

GUY DE TÈRAMOND.

KLEJNOTY RADZY



— Dobrze, na pierwszym piętrze są osobne gabinety, których okna wychodzą na ulicę. Kiedy będziecie zjadali kolację, stara kwiaciarka przyjdzie przed restaurację, wołając, aby kupowano kwiaty. Tak urządzisz, żeby zeszedł i kupił ci bukiet.

— Jestem pewną, że nie odmówi mi tego.

— W czasie jego nieobecności wlejesz do jego szklanki zawartość małego flakonu, który ci dam.

— Ale, gdy się spostrzeże...

— Nie zauważy nic. Ten płyn nie ma ani smaku, ani zapachu, ani barwy, ale jest to straszna trucizna, którą przywożem z Indyi. Nie działa natychmiast, dopiero po upływie dwóch godzin po spożyciu, pada się, jakby rażonym od pioruna i nikt nigdy nie dowie się, dlaczego. Dla bezpieczeństwa, zaraz po obiedzie wyjdiesz.

— Łatwo to zrobić. W każdym razie urządzę tak, że zdejmie te wstrętne okulary, które nosi zapewne dlatego, że ma krótki wzrok i nawet, gdyby nie zeszedł kupić kwiatów, mogę działać, bez zwrócenia jego uwagi.

Hindus spojrzał w oczy młodej dziewczyny:

— Czy ręka ci nie zadrży?

— Niel przecież nie trudno jest zrobić cośkolwiek dla mężczyzny, którego się kocha.

— Zresztą, zarządzą wszelką ostrożność. Automobil będzie czekał niedaleko, w razie niebezpieczeństwa, będziesz mogła zaraz wskoczyć do niego.

— Ale gdzie znajdziesz starą kwiaciarkę — pytała Julietta.

Nam wzruszył ramionami.

— Najlepiej służyć sobie samemu, ja nią będę.

— Ach! — wykrzyknęła, śmiejąc się — będę bardzo ciekawą zobaczyć cię w tem przebraniu.

— Łatwo mi się to uda — odparł Nam.

— Bądź spokojną, umiem grać moją rolę... Dziś mamy poniedziałek... Do końca tygodnia musi być wszystko skończone. Kiedy go masz zobaczyć?

— W środę.

— Możesz zatem kolację urządzić na sobotę.

— Niech będzie sobota... Ale czy sobota wypadnie 14-go — zapytała.

Hrabia wyciągnął kalendarzyk z kieszeni.

— Tak, istotnie 14 go.

— Zwykły termin wypłat... zatem naturalnie mój ojciec zostanie zatrzymany w banku, a ja będę wolną.

— Julietto, robisz postępy, umiesz zastosować drobnostki do wielkich interesów — poświadczył hrabia.

W czasie, gdy się w ten sposób rozstrzygał los młodego człowieka, ten powoli wracał do hotelu „Nowe Hebrydy”

— Jest moja! — wykrzyknął do siebie, oszalała z radości.

Słowa niewymowne!... słowa boskie... słowa, które przejmowały całą jego osobę!... Wszystko zdawało się pięknem w koło niego... Radość przepelniała mu serce.

Tysiące projektów tworzył w głowie... Widział już Małgorzatę w białej sukni, opartą na jego ramieniu, wychodzącą z kościoła... Będzie do niego należała... Mały domek w En zniknie pod kwiatami... Wprowadzi ją do niego tak piękną, różową, świeżą.

Jutro napisze do matki prawdziwy powód swego pobytu w Paryżu.

Biedna kobieta, która wyobrażała sobie jeszcze, że poddaje się skomplikowanemu leczeniu. Ale czy nie najzdrowszym lekarstwem jest miłość?... Później uda się do chirurga, ażeby przez operację, wyleczyć się z tej dziwnej zimy, która go już kilka miesięcy męczy... ale obecnie chciał poświęcić się swej narzeczonej... wszystko zapomniać... żeby nic nie mąciło jego szczęścia!

Gdy wchodził do hotelu, na progu zatrzymała go zarządczyni. Była to bardzo dobra osoba, pobłażliwa i oddana swym pensjonariuszom, z których, młodszych traktowała jak własne dzieci, a drugich, jak przyjaciół.

— Pani Delorme, nie rób pan hałasu, wychodząc — prosiła. — Ten biedny pan Boislet, jest bardzo chory.

Był to młody urzędnik państwowy, który od lat trzech zamieszkiwał pokój, naprzeciw Lu-

cyana Delorme. Trawiony tuberkulami, kończył życie sam i opuszczony. Nie chciał, aby go przeniesiono do szpitala.

— Po co? — mówił smutnie do lekarza, który go codziennie odwiedzał. — Wiem dobrze, że nigdy nie wstanę już... Brak mi stron rodzinnych, małego gospodarstwa moich rodziców, położonego wśród zielonej wioski.. Ach, po co przybyłem do Paryża, tego pochłaniacza ludzi i dostawcy grobów.

Słowa zarządczyni zasmuciły Lucyana Delorme.

Młody człowiek był sympatyczny. Nie jeden raz od czasu pobytu w hotelu, dotrzymywał mu towarzysztwa i przynosił mu książki.

— Co mówi doktor? — zapytał.

— Że to koniec... Jest już w agonii, która potrwać może... jeden... dwa... a może i trzy dni...

— Biedny chłopiec!.. Czy pani mnie nie potrzebuje, abym z nią czuwał tej nocy?

— Nie — odrzekła — dam sobie sama radę! Nie jestem zmęczoną... a zresztą, niema nic do roboty... tylko czekać...

— W każdym razie, pani może liczyć na mnie.

— Dziękuję, wiem że pan jest bardzo dobry. I zacna kobieta, udawszy się za swym pensjonarzem po schodach, zgasła gaz i umieściła się koło łóżka umierającego.

ROZDZIAŁ VI.

Zamordowanie zmarłego.

Restauracja pod „Srebrnym Szczupakiem” znajduje się na wybrzeżu Tournelles.

Nie była bardzo znaną Paryżanom, chociaż posiada dobrą kuchnię i rzecz rzadką, to jest spokój.

Z pierwszego piętra jest ładny widok.

Cały zakątek starego Paryża widać: pałac Sprawiedliwości, wieże katedry Notre Dame, a poniżej płynie żółta Sekwana, ożywiona galarami.

W sobotę wieczór, na kilka minut przed siódmą, wszedł Lucyana Delorme do restauracji.

Małgorzata zgodziła się, aby z nim zjeść wieczór, zgodziła się nawet, aby zajęli osobny gabinet.

Pierwszy raz mieli znaleźć się sami...

To prawda, że ostrzegła go, iż zaraz po deserze będzie musiała odejść z obawy przed ojcem...

Ale co to znaczyło... Mieli przed sobą dwie godziny, w ciągu których mogą sobie wiele powiedzieć!... Słowo stanowcze może na koniec wyjść z jej ust i przypieczetowane pocałunkiem...

Odtąd nic nie może ich rozdzielić, należeć będą do siebie na zawsze — na tę myśl serce biło mu gwałtownie.

Niekiedy maleńki cień zasłaniał ten śliczny obraz.

Tego samego rana pensjonarz z hotelu Nowe Hebrydy wydał ostatnie tchnienie.

Ale dlaczego o tem ustawicznie myśleć teraz? Czyż w życiu radość z boleścią nie miesza się ciągle, czyż miłość nie sąsiaduje ustawicznie ze śmiercią?

Prawo wieczne... prawo niezbadane... prawo tajemnicze na świecie.. Trzeba skłonić się przed niem, nie zgłębiając go i nie psując sobie rzadkich chwil szczęścia, tak smutnemi rozmyślaniami.

Gdy otworzył drzwi restauracji pod „Srebrnym Szczupakiem”, zarządca zbliżył się do niego i na żądanie zaprowadził do osobnego gabinetu na pierwszym piętrze.

— Jedna pani przyjdzie tu za chwilę — powiedział Lucyana Delorme — proszę ją tu wprowadzić.

— Dobrze, pani! — odpowiedział i podał mu spis potraw.

Młody człowiek, gdy został sam, nie rzucił oczami na pozostawioną kartę... przysunął się do okna i zaczął wyglądać, ale nie zajmowała go wspaniała panorama, rozciągająca się przed nim. We wzrastającym zmroku ukazywały się światła w sklepach i w oknach sąsiednich domów.

— Przyjdzie! — wyszeptał, przyglądając się ze wzruszeniem fotografii Małgorzaty, która pewnego razu zgodziła się, nie bez trudności, aby ją zrobił jeden z ulicznych fotografów na poczekaniu

Wkońcu wykrzyknął, gdyż ujrzał ją, zbliżającą się krokiem drobnym, zgrabną w swym eleganckim kostyumie, a gdy przechodziła pod

lampą gazową, jej włosy blond zabłysły w nocy, jakby jarzące się złoto.

W chwilę później, dwa lekkie pukania do drzwi, zwiastowały jej przybycie. Weszła, pytając się:

— Czy nie spóźniłam się bardzo?

— Kochana! — wyszeptał — zegar miłości nie ma godzin.

Ciekawem spojrzeniem badała mały pokój o ścianach brudnych, u sufitu świeciła się lampa elektryczna z różowym abażurem.

— Pierwszy raz znajduję się w takim gabinecie. Z moim ojcem jadłam na dole... Wszystko wydaje mi się tak zabawnem, Lucyane... Czy to ja jestem tu?... co pomyślisz sobie o mnie, że zgodziłam się na takie szalone zaproszenie?

Ale kelner ukazał się i czekał spokojnie rozkazów.

Lucyana Delorme podał menu towarzysze, ale ta obojętnie oddała mu ją mówiąc:

— Co ty chcesz...

Szybko rozkazał przynieść to, co mu przyszło na myśl.

Obojętnem też było dla niego, był z nią i to mu wystarczało.

— Czy szampa podać? — zapytał kelner.

Młody człowiek spojrzał na Juliettę, a gdy przyzwoliła, odrzekł:

— Tak.

Gdy sami pozostali, przysunął delikatnie ku sobie młodą dziewczynę, a całując ją w czoło, powiedział:

— Co ja myślę o tej nierozwadze, o tem szaleństwie? Ależ Małgorzato, zupełnie dobrze postąpiłaś. Czyż nie jesteś moją narzeczoną?... a wkrótce nawet będziesz moją żoną. W takich warunkach nie widzę nic uchybiającego, że przyjąłś moje zaproszenie. Ale czy mówiłaś z ojcem o naszych zamiarach?

— Tak, Lucyane, zaczęłam go przygotowywać. Za parę dni wszystko mu wyznam i będę prosiła o pozwolenie, aby cię przedstawić. Och! — dorzuciła, uśmiechając się, kocha mnie za bardzo, aby nie zezwolił na moje szczęście.

Serce młodego człowieka zadrżało z radości.

— Jakże czuję się szczęśliwym! — wykrzyknął — ja napisałem także do matki, jestem przekonany, że nie będzie opierała się naszemu małżeństwu. Małgorzato! żebyś wiedziała, jak Cię kocham.

Ja cię kocham również bardzo, ale — ciągnęła dalej, przypominając sobie, co jej Nam mówił — kochałabym cię jeszcze bardziej, gdybyś zdjął te obrzydliwe okulary, z którymi nie rozstajesz się nigdy!... Co za pomysł, nosić podobne szkła na nosie... Czy jesteś tak wielkim krótkowidzem?

— Małgorzato! nie żądam rzeczy niemożliwej... nie mogę ci dać żadnego wyjaśnienia w tym przedmiocie... wiedz tylko, że nie mogę się rozłączyć z memi okularami... moje oczy... moje biedne oczy nę zniosą tego... byłoby to dla mnie zbyt bolesne!

— Nie rozumiem, czy to coś nadzwyczajnego, być krótkowidzem.

— Nie jestem krótkowidzem, Małgorzato, ale dziwny przypadek, dał mi nadludzką zdolność. Zatrzymał się nagle, a przesuając ręką po czole, rzekł ze smutkiem.

— Wyjawię ci to później, opowiem ci rzeczy dziwne!

— Ach! — wykrzyknęła młoda dziewczyna, tupiąc nogą ze złości. — Zawsze te tajemnice.

Ale łagodnie przysunął ją ku sobie.

— Małgorzato — wyszeptał — dlaczego ustawicznie jesteś tak ciekawą i z jakiego powodu badasz mnie ciągle?

— Bo cię kocham — odparła pieszczotliwie. Wszystko, co ciebie dotyczy, zajmuje mię bardzo, gdy zauważę co i pytam się, odpowiadasz wielkimi słowami: tajemnica... cud... fenomen... Czy nie jesteś takim samym człowiekiem jak drudzy, Lucyane?

— Niel — odparł tonem zduszonym. — Jestem istotą, jedyną w świecie.

A obawiając się, że za dużo powiedział, do rzucił zaraz.

— Jedyną... bo nikt nie może cię kochać tak, jak ja cię kocham.

Nagle w ciszy ulicznej głos zachrypnięty odezwał się:

— Kwiaty!... kupujcie moje piękne kwiaty!

— Lucyanie! — wykrzyknęła natychmiast Julietta. — Zejdź prędko i kup mi bukiet.

(Ciąg dalszy nastąpi).